

Rozbrat zostaje!

9 maja 2009

Poznański Rozbrat, ważne miejsce kultury alternatywnej i rozsądnik ważnych inicjatyw społecznych, może niedługo zniknąć ze społecznej panoramy miasta. Odpowiedzialność za zamach na jego przyszłość ponoszą ci, dla których jedyną godną pielęgnacji wolnością jest wolność kapitału do pomnażania się w nieskończoność.

Działacz anarchistyczny Colin Ward stwierdził, że wszyscy, włącznie z królową angielską, jesteśmy potomkami skłotersów, czyli ludzi zajmujących niezagospodarowane czy opuszczone przestrzenie publiczne, w tym często budynki. Częściej spotykany na terenach miejskich niż wiejskich, skłoting – zajmowanie porzuconych obszarów – stawia pod potężnym znakiem zapytania kapitalistyczny dogmat „świętego prawa własności”.

Jak wskazuje Robert Neuwirth, szeroko rozumiane „miastacienie” zapewniają dach nad głową jednej siódmej wszystkich mieszkańców planety – zatem dogmatyczna realizacja obecnie dominujących założeń ideologicznych (pomijając już fakt, że pozostaje niewykonalna) równałaby się uczynieniu bezdomnymi liczby ludzi, mniej więcej równej dwóm trzecim ogółu mieszkańców Chin czy Indii.

Wielkimi skłotami pozostają na przykład milionowe „miasta z tektury” na obrzeżach wielkich aglomeracji Ameryki Łacińskiej i innych regionów Trzeciego i Czwartego Świata. Skłoty mają też znaczenie dla zaspokajania najbardziej elementarnych potrzeb mieszkaniowych najbiedniejszych segmentów ludności w państwach stanowiących metropolie zachodnie.

Wystarczy spojrzeć na dynamikę obecnego światowego kryzysu gospodarczego – na przykład w Stanach Zjednoczonych przybywa bezdomnych z powodu nadprodukcji budynków, które tracą wartość rynkową i stają się pustostanami – by uznać tego rodzaju

aktywność za naturalną. Jednak ów najszerszej pojmowany skłoting rzadko traktowany jest jako ważny symptom irracjonalności globalnego kapitalizmu. Prędzej jako irracjonalne (i bezprawne) traktowane jest działanie, stanowiące wyzwanie dla utowarowienia architektury i przestrzeni publicznej.

W węższym rozumieniu, skłoting to aktywność związana nade wszystko z ruchem anarchistycznym, w mniejszym stopniu – z różnymi innymi nurtami lewicy. Jeden z najsłynniejszych skłotów, powstałe na początku lat 70. w Kopenhadze Wolne Miasto Christiania, zajmuje 34 hektary, jest zamieszkane przez 850 osób i uruchomiło nawet własną fabrykę rowerów. W 1989 r. unikatowy status powstałej na przejętym obszarze wojskowym Christianii zyskał legitymację ze strony ustawodawcy. Skłot ten otrzymał oficjalny autonomiczny status.

NIEPEWNA SYTUACJA ROZBRATU

Jeśli Christiania jest miastem w mieście, to my jesteśmy wioską w mieście – mawiają nieraz organizatorzy niezwyklej przestrzeni alternatywnej, dostępnej mieszkańcom Poznania. W 1994 r. – gdy władze miasta okazały się głuche na wnioski o przyznanie miejsca na realizację projektów kulturalnych i artystycznych – poznańscy anarchiści zajęli opuszczony przez firmę Darex teren przy ulicy Pułaskiego, tworząc jeden z największych i najstarszy anarchistyczny skłot w Polsce – Rozbrat. Obecnie teren ten zagrożony jest wystawieniem na licytację.

W ciągu ostatnich lat przyszłość Rozbratu co najmniej kilkakrotnie wydawała się niepewna – lecz dotąd zawsze wszystko rozchodziło się po kościach. Tym razem jednak taktyka wyczekiwania może okazać się niewystarczająca. Podobnie, jak w przypadku sąsiadujących z Rozbratem drukarni, autokomisu i zespołu ogródków działkowych, formalny tytuł własności do różnych części terenu posiadają różne podmioty.

Część działki, na której mieści się Rozbrat, przynależała pierwotnie do mającego złą opinię właściciela, posiadającego też tytuł prawny do części powierzchni ogródków działkowych. Związek Działkowców wykazywał zaskakującą bierność – niektórzy podejrzewają przekręty korupcyjne – w walce o prawa działkowiczów, z których część musiała się wynieść w pierwszej połowie bieżącej dekady. Właściciel, pozostający także z anarchistami z Rozbratu w stosunkach balansujących między zimnym pokojem a zimną wojną, odsprzedał swe tytuły inwestorowi, który już w 2004 r. groził Rozbratowi wjechaniem z buldożerami.

Jak dotąd, nie ma bólu głowy z kolejną częścią działki, należącą formalnie do skarbu państwa. Większe problemy występują natomiast z jeszcze następną częścią, która przed powstaniem Rozbratu stanowiła teren przemysłowy. Darex, który posiadał tam zakłady, magazyny, garaże i biura, wskutek potężnych długów został bankrutem, zaś jego właściciele po prostu wsiąkli. Do akcji wkroczyły Mazowiecki Bank Regionalny i Zrzeszone Banki Spółdzielcze. Zimą Rozbrat co najmniej dwukrotnie odwiedził komornik, rzeczoznawca i ślusarze, w asyście policji. Wyceniono majątek Rozbratu na 6 milionów złotych.

Jak mówią anarchiści, wartość parceli może zapewne okazać się jeszcze wyższa. Tym bardziej, że plany wykorzystania obecnego obszaru Rozbratu wpisują się w szersze plany potężnego przekształcenia jego okolic.

LOGIKA TWARDEJ GOTÓWKI

Anarchiści słyszą wciąż, że pomimo zasiedzenia „nie są stroną w sprawie”, lecz zapowiadają aktywny sprzeciw wobec wszelkich prób ich siłowego usunięcia. Na propozycję mediacji ze strony wiceprezydenta Poznania, Macieja Frankiewicza odpowiedzieli wystosowaniem zaproszenia go na skłót – i 13 marca odbyło się spotkanie z nim na Rozbracie. Jednak wobec postawy Frankiewicza, zdaniem którego „miasto powinno działać jak

firma", niemożliwe okazało się dojście do konsensusu. Wprawdzie Frankiewicz zaproponował kolejne spotkanie, jak też obiecał znaleźć nową lokalizację dla Rozbratu, nie pojawiły się jednak, jak dotąd, żadne konkrety. Wszak, jak mówi owa mądra głowa, „Poznań ma dziesiątki takich spraw.” Gadu-gadu – a komornik czeka!

Wieloletni dorobek Rozbratu to choćby spora biblioteka z cennymi i często niedostępnymi gdzie indziej pozycjami książkowymi, pomoc związkom zawodowym oraz działaczom, walczącym i nieraz represjonowanym za obronę elementarnych praw pracowniczych, czy około tysiąca imprez, takich jak koncerty, wystawy, projekcje filmowe, przedstawienia teatralne, warsztaty czy wykłady, w których uczestniczą goście z kraju i zagranicy. Jego mieszkańcy aktywnie popularyzują rower jako ekologiczny środek komunikacji, jak również – wzorem innych skłotów na całym świecie – regularnie organizują akcje „jedzenie zamiast bomb”, dzięki którym mogą pożywić się (zazwyczaj bardzo smacznym!) jedzeniem wegetariańskim osoby żyjące w nędzy, często w warunkach bezdomności.

Na popularnym poznańskim portalu tuTej.pl czytamy w związku z wizytą Frankiewicza: „Ludzie związani z kolektywem Rozbrat zwracali szczególnie uwagę na mnogość inicjatyw, dla których skłot jest azylem w przestrzeni miejskiej Poznania. Skłot jest miejscem częstych koncertów i przedstawień. Swego czasu w jednej z sal występował Teatr Ósmego Dnia. Rozbrat to jedyna przystań dla szeroko pojętej kultury alternatywnej w naszym mieście, co może wpływać pozytywnie na starania Poznania o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Każde większe europejskie miasto posiada tego typu miejsca.”

Anarchiści domagają się – zgodnie z wymogami prawa unijnego – by wszelkie plany zagospodarowania urbanistycznego brały pod uwagę kwestie ekologiczne i społeczne. „Biurwy” umieją jednak rozumować wyłącznie w kategoriach twardej gotówki. Starczy wspomnieć, że miejscy dygnitarze przez całe lata nie raczyli pofatygować się na miejsce, by potwierdzić bądź zdementować

informacje o kulturalnej roli skłotu w mieście.

WILLE KONTRA BIBLIOTEKI

Na problemy Rozbratu należy spojrzeć w kontekście Miejskiego Planu Zagospodarowania Przestrzennego „Sołacz”, przedstawionego przez Miejską Pracownię Urbanistyczną. Jej urzędnicy mają usta pełne frazesów o dobru ogółu, w rzeczywistości jednak dbają nade wszystko o zachcianki deweloperów, bez względu na to, jakie wyrządzi to szkody czy wręcz spustoszenia architektoniczne, ekologiczne i społeczne. Realizacja szeroko kontestowanych (złożono około 60 oficjalnych skarg) planów przebudowy rejonu – m.in. budowa zespołu luksusowych willi na terenach zielonych – oznaczałaby, nie pierwszy raz zresztą, akt antyekologicznego rozpasania ze strony władz miejskich. Bulwersuje choćby możliwość dewastacji Parku Adama Wodziczki, gdzie można spotkać rzadkie gatunki fauny i flory. Owe inwestycje to także wyraz polityki opiekuńczości dla bogatych – wymagać będą bowiem potężnych środków samorządowych, na przykład na meliorację.

Skłotersi z Rozbratu urządzili zatem w swej siedzibie 23 kwietnia konferencję prasową, w której wzięli udział również przedstawiciele Stowarzyszenia My-Poznaniacy, Rady Osiedla Sołacz i Towarzystwa Przyjaciół Sołacza. Była to okazja, by w szerokim kontekście wskazać, że faktyczna dyktatura kapitału nie pozwala dostrzec w Rozbracie ogólnodostępnego ośrodka kultury, którego walory potrafili docenić nieraz nawet dziennikarze Gazety Wyborczej.

Jak jednak piszą anarchiści z Rozbratu, „Miejsce zamieszkania około dwudziestu osób, baza dla organizacji i inicjatyw społecznych, to dla biurokratów tyle co nieużytek pod zabudowę willową i usługową.” Tak jak zieleń miejska to „chaszczę”!

NIE DLA REPRESJI!

Mieszkańcy Rozbratu są, ale ich nie ma. Jeśli się ich nawet zauważa, to tylko po to, by grozić represjami. Małą lekcją

poglądową tego, co przynieść może przyszłość, jest przeprowadzona 21 stycznia – dzień po szumnych deklaracjach pomocy dla Rozbratu ze strony Frankiewicza – eksmisja skłotersów z opuszczonego budynku przy ulicy Żydowskiej. Skłot ten istniał przez dwa miesiące – został rozbity przy groźbach ze strony dużego oddziału policyjnego, który dokonał eksmisji bez wymaganego nakazu. Mimo okresu ochronnego – między 1 listopada a 31 marca nie wolno przeprowadzać eksmisji – zamieszkujący pustostan bezdomni trafili na bruk. Osiem osób zatrzymano, usłyszały też oskarżenia o naruszanie spokoju domowego oraz o włamanie.

Czy scenariusz ten powtórzy się na większą skalę? Pamiętajmy, że skłotersi z Rozbratu walczą nie tylko o własny żywotny interes, lecz również o prawo do swobodnego korzystania z przestrzeni publicznej przez ogół, nie zaś tylko oficjalne elity. Dlatego też organizowali dotąd – na miarę swych skromnych możliwości – kampanie solidarności z innymi, którzy ośmielali się w alternatywny sposób zagospodarowywać dobro, jakim jest przestrzeń publiczna. Ostatnio wsparcie z ich strony zyskał – również zagrożony likwidacją – skłot Elba na warszawskim Żoliborzu, spełniający podobne jak Rozbrat funkcje społeczne. Mieszkańcy Rozbratu spotykali się również z wyrazami solidarności międzynarodowej – oświadczenie w ich sprawie przedłożyli na ręce ambasadora Polski w Tokio anarchiści z japońskiego Związku Wolnych Robotników. Z kolei 21 lutego odbyło się międzynarodowe spotkanie w sprawie Rozbratu i Elby w Oslo. Jak jednak widzieliśmy, ich dążenia zazębiają się także z dążeniami ludzi na co dzień niezwiązanych z radykalną działalnością – stąd inicjatywy podjęte wspólnie z grupami, reprezentującymi interesy większości mieszkańców Sołacza.

Rzecznicy „świętego prawa własności” są na całym świecie często zmuszani do faktycznej korekty swej polityki – wystarczy wspomnieć o istniejącej w systemach prawnych większości krajów instytucji zasiedzenia, czy przypomnieć raz

jeszcze przypadek kopenhaskiej Christianii. Co innego, koniec końców, zawsze okazuje się być poza wszystkim po prostu nieżyciowe, gdyż zajmowanie przestrzeni publicznej – w szczególności przez świadomych skłotersów – odzwierciedla niespełnione dotąd ludzkie potrzeby, jak też praktycznie je zaspokaja.

9 maja spod poznańskiej Opery przy ulicy Fredry ruszy, mająca stanowić początek serii protestów, demonstracja pod hasłem „Rozbrat zostaje – odzyskujemy miasto”. Dlatego, że logika zysku ponad ludzi nie pozwala rozwiązać jakiegokolwiek problemu w żadnym z miast świata.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)